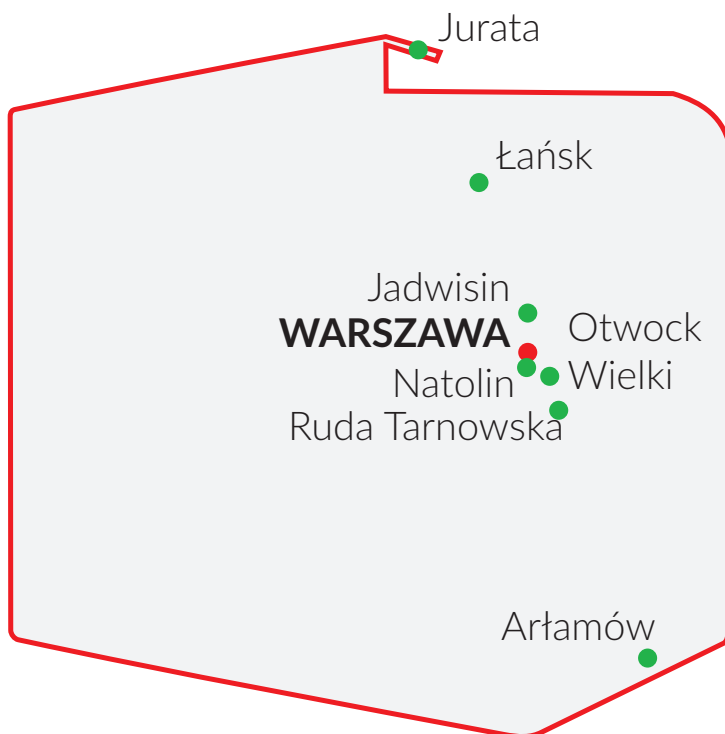


WYPOCZYNEK
WŁODARZY
PRL

Sulejówek 2020

Na okładce: Pawilon I Sekretarzy w Łańsku



Jesteśmy na wczasach
W tych górskich lasach
W promieniach słonecznych
Opalamy się

Wojciech Młynarski

Spis treści

Łańsk.....	5
Arłamów.....	15
Jurata.....	23
Natolin.....	27
Otwock Wielki.....	33
Ruda Tarnowska.....	37
Jadwisin.....	41

ŁAŃSK

Dygnitarze PRL-u jak wszyscy lub prawie wszyscy rodacy w okresie wakacji odpoczywali. Nie korzystali jednak z najbardziej atrakcyjnych miejsc w Europie, Azji, czy Ameryce.

Mało tego, w ogóle lub minimalnie korzystali z plaż Morza Czarnego w Bułgarii, czy Rumunii. Miejscem, które często odwiedzali i tam wypoczywali, był Krym. Wypoczywali również w Polsce, ale były to raczej wyjazdy weekendowe lub trochę dłuższe. Było kilka takich miejsc. Największe ośrodki to Łańsk i Arłamów, a mniejsze to Jurata, Jadwisin, Wilga, Natolin, Otwock Wielki.

Łańsk (nazwa pochodzi od jeziora nad którym jest położony) powstał na bazie leśniczówki, która istniała już przed I Wojną Światową. Była zbudowana z solidnego muru pruskiego, więc przetrwała w znako-



Łańsk - budynek główny - wrzesień 2017 r.

mitym stanie do naszych czasów. Już wówczas przyjeżdżał tu na polowania feldmarszałek i prezydent Niemiec Hindenburg, a później też feldmarszałek Göring.

Na początku lat pięćdziesiątych ub. wieku władze PRL doceniły walory turystyczne tego miejsca i Bolesław Bierut zdecydował o stworzeniu tu ośrodka wypoczynkowego. Istotnym dla jego powstania i funkcjonowania było to, że organizatorem, a potem komendantem był wówczas porucznik Kazimierz Doskoczyński. Powierzenie tej funkcji swojemu osobistemu ochroniarzowi było nagrodą za ocalenie życia, bowiem własnym ciałem zasłonił swojego „szefa” w czasie zamachu na jego życie, co przypłacił trzema ranami: w głowę, klatkę piersiową i pachwinę. Miał dużo szczęścia – przeżył. Rana w pachwinie rzutowała później

na całe życie osobiste komendanta. Do pracy zabrał się niezwykle energicznie. W niedługim czasie około 1000 (tysiąc) hektarów zostało ogrodzone, leśniczówkę doprowadzono do stanu ekskluzywnego hotelu, wybudowano dodatkowy pawilon wyłącznie dla I Sekretarza KC, a wzdłuż jeziora kilka tzw. „rybaczówek” z pomostami dla tych, którzy lubili wędkować. Ryb w jeziorze było mnóstwo, ponieważ spółdzielniom rybackim i pojedynczym wędkarzom zabroniono połowów. Właściciele pojedynczych gospodarstw, które znalazły się na ogrodzonym terenie musieli je opuścić.

W czasie organizowania i kierowania ośrodkiem, porucznik i kolejno kapitan, major, podpułkownik i pułkownik Dorskoczyński dał się poznać jako osoba nietuzinkowa. Jego decyzje bez szemrania wykony-



Łańsk - były hotel

wały administracyjne i partyjne władze województwa olsztyńskiego, które zresztą nie miały wstępu na teren ośrodka. Formalnie ośrodek był administrowany przez Kancelarię Urzędu Rady Ministrów, ale komendant rozmawiał o jego potrzebach wyłącznie z I Sekretarzem KC. Szefom Kancelarii URM przedstawiał jedynie do realizacji listę potrzeb finansowych i materiałowych. Później nawet to już nie było potrzebne, bo osobiście o wszystkim decydował, a nikt nawet nie próbował sprzeciwić się. Okoliczna ludność nie próbowała zbliżyć się do ośrodka, bo za taki czyn komendant osobiście wymierzał karę.

Przez teren ośrodka przepływa rzeka Łyna, po której prowadził szlak kajakowy. Aby uniemożliwić wpływanie na jego teren, Łynę przegrodzono ażurową zaporą, a płynący musieli swoje kajaki ładować na specjalnie przygotowane wózki i przewozić poza zastrzeżony teren.

Przybywający goście spędzali czas na spacerach, wędkowaniu, pływaniu motorówkami po jeziorze, polowaniu. Gdy w ośrodku przebywał I Sekretarz KC pokaz pilotażu wojskowego myśliwca dawał osobiście wiceminister obrony narodowej gen. Grzegorz Korczyński. Trzeba mu oddać, że było to kunsztownie wykonywane. Po wielokroć przelatywał tuż nad lustrem wody, a gdy wzbijał się wyżej wykonywał przeróżne akrobacje lotnicze, a na pożegnanie „machał” skrzydłami samolotu.

W końcu lat sześćdziesiątych komendant zdecydował o budowie hotelu dla ochrony osobistej, lekarzy, łowczych i innych osób niezbędnych dla funkcjonowania ośrodka, budynku koszarowego dla załogi ochronnej oraz basenu i kina. Ośrodek stał się jeszcze bardziej atrakcyjny.

Fama o jego ekskluzywności rozniósła się wśród elit krajowych i zagranicznych. Wypoczywali w nim wszyscy kolejni I Sekretarze KC i premierzy, ich rodziny i najbliżsi współpracownicy, a także generalni sekretarze tzw. genscecy z „demoludów” w tym Fidel Castro, a także niektórzy wybrani przywódcy krajów zachodu, np. Król Belgów Baldwin I, czy szachinszach Iranu Reza Pahlawi.

Gośćmi szczególnymi byli sekretarze generalni KC KPZR Nikita Chruszczow i Leonid Breżniew, którzy ośrodek szczególnie sobie upodobali i bardzo polubili płk. Daskoczyńskiego za perfekcyjną organizację polowań. Przygotowywał je cały „sztab” łowczych, którzy doskonale znali teren i zwyczaje zwierząt i równie doświadczonych naganiaczy.

Problem polegał na tym, aby najbardziej okazały odyniec lub rogacz biegł wprost w kierunku stojącego na stanowisku „głównego” myśliwego i o dziwo zawsze się to udawało. Towarzysz „Lonia” miał powody do dumy ze swoich trofeów. Nadmienię, że uczestniczący w polowaniach z powodu „towarzyskich obowiązków” Władysław Gomułka, a później Wojciech

Jaruzelski wręcz ich nie cierpieli, a jeszcze bardziej nie lubili uczt po udanych łowach. Aktywnie zaś brał w nich udział Piotr Jaroszewicz.

Ośrodek był oczywiście chroniony. Bezpieczeństwo zapewniali żołnierze Wojsk Nadwiślańskich, którzy na co dzień stacjonowali w Warszawie. Obiekt był więc chroniony przez liczną załogę przybywającą ze stolicy. System ochrony tworzyły warty wyznaczane ze składu załogi. W czasie pobytu gości ilość posterunków zwiększano. Przeciwległy brzeg jeziora był obserwowany przez żołnierzy wyposażonych w silnie powiększające lornetki. Dowódcą warty w tym czasie był oficer, zdarzało się też, że na posterunku przy bramie głównej oprócz wartownika również był oficer.



Łańsk - kaplica - wrzesień 2017 r.

Ostatni odcinek wąskiej, krętej, kilkukilometrowej drogi dojazdowej do ośrodka prowadzi przez las. Na czas przejazdu VIP-ów po jej obu stronach tworzony był szpaler żołnierzy, których zadaniem było niedopuszczenie w pobliże osób postronnych, a także odstraszenie zwierzy-

ny usiłującej przebiec przez drogę. Ten odcinek drogi był oczywiście zamknięty dla normalnego ruchu.

Żołnierze służby zasadniczej lubili pełnić tu służbę, piękny krajobraz, częste urlopy (jako rekompensata za brak przepustek). W czasie wolnym, gdy nie było gości można było korzystać z basenu lub kina, oczywiście za zgodą komendanta. Inaczej służbę tu odbierała kadra zawodowa, wielomiesięczne oddalenie od rodziny, a przede wszystkim mało sympatyczne podejście ze strony pułkownika Dorskoczyńskiego. Za rzeczywiste lub wymaginowane niedopatrzenie byli bezceremonialnie besztani przez nieprzebijającego w słowach „szefa”. Wszyscy w dowództwie wojsk o tym wiedzieli, a nikt nie próbował interweniować, bo nie było gdzie, a kadra nawet nie próbowała się skarżyć wiedząc, że pułkownik pozostanie bezkarny. Chyba jedyną rzeczą z której była zadowolona, były co jakiś czas wysyłane do rodzin prezenty w postaci dorodnych szczupaków, węgorzy, okoni, czy sandaczy.

Po transformacji ustrojowej Łańsk nadal pozostaje w gestii URM, skurczony do zaledwie kilku hektarów, chroniony przez prywatną ochronę jest ogólnie dostępny. Czasy jego świetności bezpowrotnie minęły. Budynek główny, rezydencja I sekretarzy i rybaczówki są w dobrym stanie. Basen jest obskurny, hotel i sala kinowa zdewastowane, drzwi i okna pozabijane na głucho. Jedyną budowlą którą przybyła jest nieduża drewniana kaplica, w której w lipcu i sierpniu w niedziele odbywa się Msza. Taki znak czasu.

ARŁAMÓW

Po wielu latach wypoczynku i polowań w Łąnsku i jego okolicach ktoś z kręgu elit władzy zasugerował budowę kolejnego ośrodka wypoczynkowo-łowieckiego. Pomysł zyskał akceptację najwyższych władz państwowych i partyjnych. Lobby łowieckie w KC i rządzie przeforsowało decyzję, że powinien on powstać w Bieszczadach.

Na szefa i organizatora tego projektu bez wahania wyznaczono od lat sprawdzonego i doświadczonego płk. Kazimierza Doskoczyńskiego. Jego pierwszym zadaniem był wybór miejsca na budowę kompleksu. Po rekonesansie pułkownik uznał, że najlepszym miejscem będzie wzniesienie o wysokości ok. 600 m n.p.m. nazywane przez okolicznych mieszkańców Jamną Górą. To w tym miejscu według oceny komendanta znajdowała



Bieszczady widok z drogi Arłamów - Kwaszenina

się kiedyś wieś Arłamów. Nazwa ta na stałe przyłgnęła do ośrodka. Pułkownik przez długi czas nie narzekał na brak zajęć, przygotował bowiem logistycznie budowę, a jednocześnie kierował ośrodkiem w Łańsku. W końcu musiał się jednak skupić na Arłamowie. Powierzchnia całego terenu wypoczynkowo-łowieckiego była ogromna. Obejmowała tereny wsi: Grąziowa, Kwaszenina, Trójca, Borysławka, Jamna Górna i Dolna, Krajno, Łomna i rezerwat Tarnica. Łącznie z przyległościami było to niespełna 25 tysięcy hektarów. Cały teren ogrodzono trzymetrowym płotem o długości ponad 80 km. Wykonano w nim przejścia dla zwierzyny w taki sposób, że mogły wejść do środka ale wydostać już się nie mogły. Drogi dojazdowe zostały zamknięte. Przy szlabanach stali wartownicy, a teren był patrolowany. Z myślą o łatwiejszym docieraniu do ośrodka niedaleko Birczy zbudowano lotnisko. Na kompleks składały się:

budynek główny ze spadzistym góralskim dachem, zabudowania gospodarcze, socjalne, stajnie, wartownia. Nieopodal powstał też drewniany domek dla komendanta.

Na pierwszym piętrze budynku głównego znajdował się reprezentacyjny apartament i podobny na drugim. Pierwszy był przeznaczony wyłącznie dla Edwarda Gierka, a drugi dla Piotra Jaroszewicza. W sumie w ośrodku było 40 miejsc noclegowych, z których korzystać mogli członkowie Biura Politycznego, sekretarze KC, wpływowi ministrowie i niektóre osoby z Rady Państwa. Na parterze były pomieszczenia rekreacyjne i odnowy biologicznej. Na tym poziomie mieszkali żołnierze Wojsk Nadwiślańskich pełniący funkcje kierowców, łowczych, kelnerów, kucharzy. W sumie około 30 osób.

Miałem raz okazję przez 3 dni korzystać z noclegu w budynku głównym na drugim piętrze. To co najbardziej mnie uderzyło, to wspaniałe skóry zwierząt leżące na podłodze w sypialni pokrywające prawie całą jej powierzchnię, a tak delikatne i ciepłe, że chciałem położyć się spać na nich, a nie na łóżku.

W planach inwestycyjnych komendanta w pewnym momencie znalazł się projekt budowy trzech drewnianych domów na południowym stoku góry Jaworów w opuszczonej wsi Trójca, kilka kilometrów od Arłamowa. Nie był to pomysł przypadkowy. Płk. Doskoczyński właściwie od początku swego panowania

w Bieszczadach zamierzał powiększyć obszar łowiecki o tereny obejmujące wieś Muczne i jej duże przyległości. Sprzeciwiał się temu gen. Berling odsunięty w styczniu 1945 roku od dowodzenia 1 Armią WP, który na otarcie łez początkowo został Komendantem Akademii Sztabu Generalnego, a później Prezesem Polskiego Związku Łowieckiego, zyskał w nim popularność, a także duże wpływy w lobby łowieckim. Płk. Dorskoczyński aby zrealizować swój plan musiał zdobyć dla niego pełną przychylność Edwarda Gierka i Piotra Jaroszewicza.

W tym celu zaprosił ich na wigilię do niewykończonych jeszcze domów. Budowa jednak wlokła się i termin grudniowy był zagrożony. Komendant zadziałał w swoim stylu. Zwołał zebranie budowniczych, zbeształ ich okropnie, wyzwał od darmozjadów, pasożytów, nierobów, śmierdzących leni i nie były to jedyne epitety.

Oświadczył, że do połowy grudnia ma wszystko błyszczeć, bo inaczej zgniją w kryminale za sabotaż. Po tej tyradzie przywołał żołnierzy, którzy przynieśli kilka skrzynek wódki i pojemnik wypełniony kiełbasą. Zachęcił do picia i jedzenia i zakończył stwierdzeniem: „od jutra praca wre”. I stało się, termin został dotrzymany.

Wigilię przygotowali żołnierze Wojsk Nadwiślańskich. W sali kominkowej stanęła choinka z bombkami w barwach narodowych. Błyskało mnóstwo światełek. Stół był pokryty sianem, a na nim leżał haftowany obrus. Była kołyska z Dzieciątkiem, a na kratownicy

nad paleniskiem płonęło mnóstwo świec. Meble były w stylu góralskim, wszędzie skrzący, świątki i inne regionalne rzeźby. Potraw było oczywiście dwanaście. Podobno Piotr Jaroszewicz powiedział: „Ateizm ateizmem, a tradycja tradycją”. Pod koniec wieczerzy Edward Gierek w geście podzięką obiecał przyłączenie Mucznego i okolic do terenów ośrodka, a za zasługi i dla uhonorowania osoby komendanta przemianowanie wsi na Kazimierzowo. Tak się też stało. Misternie przygotowany przez „Naczelnego Łowczego PRL” plan został zrealizowany.

O klasie ośrodka świadczyło to, że byli w nim przyjmowani m.in. prezydent Francji Valéry Giscard d'Estaing, premier ZSRR Aleksiej Kosygin, prezydent Jugosławii Josip Broz Tito, przywódca NRD Erich Honecker, brat szacha Iranu Rezy Pahlawiego.

W latach późniejszych Arłamów zaczął otwierać swoje podwoje dla gości dewizowych z zagranicy, bo fama o organizowanych tu niezwykłych łowach rozniosła się po Europie.

Wszystko jednak ma swój kres. W 1981 r. skończyła się wszechwładza płk. Kazimierza Doskoczyńskiego. Na kategoryczne żądanie „Solidarności Bieszczadzkiej” pułkownik został usunięty z zajmowanego stanowiska, a Kazimierzowo znowu stało się Mucz-nem. Były komendant zmarł w Warszawie w roku 2000 w wieku 78 lat. Jeszcze długo przed jego śmiercią Arłamów gościł Lecha Wałęsę, lecz nie jako prezydenta,

a jako internowanego. Warunki internowania nie były zatem najgorsze.

Po transformacji ustrojowej ośrodek stał się ogólnodostępny. Upodobali go sobie kolejni selekcjonerzy kadry piłkarzy, organizując tu zgrupowania kondycyjne przed ważnymi meczami.

Pod pojęciem „Arłamów” kryje się też zupełnie inna treść. Wiele jednostek wojskowych w różnych okresach prowadziło wtedy hodowlę trzody chlewnej. Działo się tak najczęściej gdy na rynku pojawiały się kłopoty aprowizacyjne. Na przełomie lat 60 i 70-tych w kierownictwie resortu spraw wewnętrznych powstał projekt stworzenia dużego gospodarstwa rolnego. Miejscem lokalizacji tegoż miały być okolice Arłamowa. Wstępnie prace realizowali żołnierze Wojsk Nadwiślańskich, przybyli to podobnie jak załoga ochronna z Warszawy. Bardzo szybko okazało się, że jest ich o wiele za mało. Wyjściem z sytuacji było jedynie utworzenie nowej jednostki wojskowej stacjonującej w Bieszczadach, przeznaczonej wyłącznie do pracy w coraz bardziej rozbudowującym się gospodarstwie rolno-hodowlanym. Jednostka powstała i przyjęła nazwę „pułku ochrony”, choć z ochroną Arłamowa, czy czegokolwiek innego nie miała nic wspólnego. Zostało powołane dowództwo pułku, ale pieczę, całościowy nadzór i władzę decyzyjną sprawował wyłącznie... płk. Dorskoczyński. To w tym momencie musiał zrezygnować z kierowania ośrodkiem w Łańsku, którego, pracownicy i załoga odetchnęli z ulgą. Do pułku w Bieszczadach wcielano

poborowych ze wsi i po dwumiesięcznym przeszkoleniu unitarnym, kierowani byli do prac w gospodarstwie. Pracowali w ubraniach roboczych od pobudki do capstrzyku, a nierzadko w nocy. Mieli przerwy na posiłki i odpoczynek. Pułk nie posiadał typowych koszar, poszczególne kompanie stacjonowały w różnych miejscach, a głównie w mało zamieszkałych wsiach: Kwaszenina, Trójca i Trzcianiec, oddalonych od siebie o kilkanaście kilometrów. Porządku pilnował płk. Dorskoczyński, a sama „fama” o nim powodowała, że panował wzorowy porządek i dyscyplina. Efekty pracy były znakomite. Hodowla i uprawy rolne były prowadzone na obszarze około 800 ha ziemi ornej, 600 ha



Arlamów – Żołnierz pułku ochrony z uratowaną lanią

łąk i 800 ha pastwisk. Taki areał pozwalał na hodowlę 3500 szt. tuczników, 2500 owiec i 4500 bydła.

Gospodarstwo oceniane było przez przełożonych jako bardzo dobrze prowadzone, odwiedzali je osobiście kolejni ministrowie spraw wewnętrznych.

Z warunków służby żołnierze służby zasadniczej byli raczej zadowoleni, gorzej oceniała je kadra zawodowa, choć kierowani byli do pułku głównie chętni. Niezadowoleni byli natomiast oficerowie rezerwy: lekarze medycyny i weterynarii. Tych drugich trzeba było sporo. Doskwierało im boleśnie wyrwanie ze środowiska, od rodzin, przerwanie na dwa lata kariery zawodowej.

Jeśli kiedyś ktoś użyje pojęcia „Arłamów”, pytajcie o który chodzi, czy o rezydencję, czy o wojskowe gospodarstwo rolne? Pojęcie to przyłgnęło do obu, bo były w pobliżu, a przede wszystkim łączyła je osoba płk. Doskoczyńskiego. Po roku 1981 gospodarstwo przejęło Ministerstwo Rolnictwa.

JURATA

Walory turystyczne Mierzei Helskiej zostały zauważone już przez prominentów II RP. Często gościem na niej był prezydent Ignacy Mościcki. Po drugiej wojnie światowej przez lata 40-te i 50-te władze PRL tu nie przybywały.

Pomysł budowy ośrodka wypoczynkowego w pobliżu Juraty, podległego URM datuje się na początek lat 60-tych. Powstał wtedy pawilon główny, pomieszczenia administracyjne i wartownia. Teren został ogrodzony wraz z przyległą plażą, a ogrodzenie wcinano się głęboko w wody Zatoki Puckiej. Ogrodzonych zostało kilkadziesiąt hektarów (przypomnę: Łańsk 1000 ha, Arłamów 25000 ha). O dziwo ośrodek nie cieszył się dużym zainteresowaniem. Goście jeśli przybywali,



Jurata – widok z mola na brzeg Mierzei Helskiej

to tylko w lipcu i sierpniu, a w pozostałych miesiącach ośrodek świecił pustkami. Odwiedzający korzystali z plaży i kąpeli, a ich bezpieczeństwa strzegli żołnierze-ratownicy. Cały teren był oczywiście chroniony. Kierował nim rodowity Kaszub, który po każdym wypowiedzianym zdaniu dodawał słowo „jo”. Nie był przesadnie wymagający. Gdy nie było gości żołnierze mogli korzystać z plaży, ale obowiązywał kategoryczny zakaz wchodzenia do wody. Kadra była bardzo wyczulona na punkcie zapobiegania wypadkom utonięć żołnierzy. Ci ostatni podpisywali rozkaz o zakazie kąpieli.

Załoga „Mewy” (taką nazwę miał ośrodek) od czerwca do września była zadowolona ze służby, ale od października do maja po prostu się nudziła. Ci którzy

rozpoczynali półroczną służbę w kwietniu, a kończyli w październiku byli wygrani, zaś ci którzy zaczęli w październiku musieli znosić jesienno-zimowe kaprysy aury.

Z położenia ośrodka niezadowoleni byli turyści spacerujący plażą wzdłuż zatoki na wschód lub zachód, bo gdy docierali do ogrodzenia musieli obchodzić teren, dojść do drogi prowadzącej przez mierzę, przez pewien odcinek iść nią, by potem znowu wzdłuż ogrodzenia wracać w kierunku zatoki. Do przejścia było dodatkowo około 1,5 km.

Jak wspomniałem, ośrodek nie cieszył się powodzeniem, zaczął popadać w ruinę i tak było już do końca PRL. Około roku 2000 przystąpiono do remontu i po jego zakończeniu „Mewa” stała się ośrodkiem ekskluzywnym. Korzystał z niego chętnie prezydent Aleksander Kwaśniewski. Odwiedzał go również prezydent Andrzej Duda. Spotkał go tu afront ze strony turystów, którzy w okresie największych protestów KOD powitali go opozycyjnymi hasłami i okrzykami.

Obecnie ośrodek podlega Kancelarii Prezydenta i jest chroniony przez SOP jako oficjalna rezydencja Prezydenta RP.

NATOLIN

Z nad morza wróćmy do Warszawy. W jej granicach znajdował się jedyny kompleks pałacowo-parkowy, który służył elitom PRL dla relaksu i odpoczynku. Był to Natolin. W tym miejscu król Jan III Sobieski w XVIII wieku założył bażantarnię. W latach 80-tych XVIII wieku książę Adam Czartoryski zbudował tu pałacyk. W roku 1794 pałac został spustoszony. Na początku XIX wieku dokonano jego restauracji i przebudowy na potrzeby rodziny Potockich. Zbudowano też oficynę, wozownię i stajnie. Las, ale tylko w bliskim otoczeniu pałacu przekształcono w park angielski z pawilonami i ozdobami ogrodowymi: świątynią dorycką, klasycystycznymi domkami dla dozorców (w których miałem okazję spędzić wiele dni i nocy, bowiem w PRL służyły jako wartownie), akweduktami, mostem romantycznym, bramą mauretańską



Natolin – pałac Potockich

i sarkofagiem córki Potockich – Natalii Sanguszkowej, od której imienia wywodzi się nazwa kompleksu.

Chciałbym w tym miejscu przekazać kilka informacji o Natalii Sanguszko z Potockich, bowiem jej sarkofag i epitafium przykuły najbardziej moją uwagę i zaciekawienie ze wszystkich natolińskich budowli architektonicznych. Natalia urodziła się w roku 1807. Jej ojciec Aleksander Potocki był szambelanem Napoleona I oraz senatorem i kasztelanem Królestwa Polskiego. W 1829 roku wyszła za mąż za Romana Sanguszko. W 1830 roku urodziła córeczkę, a po kilku miesiącach w tymże roku zmarła. Niektóre źródła podają, że słynęła z wdzięku i urody. Do jej sarkofagu dochodzi się przez romantyczny most ozdobiony lwami. Sam sarkofag swoim kształtem przypomina grobowiec etruski. Na epitafium widnieje następujący napis:

„Alexander Hrabia Potocki pamięci jedyney córki Natalii, Xsiężnej Sanguszkowej, zgasłej w kwiecie wieku 1830 roku, pomnik ten poświęcił”

W 1892 roku Natolin wraz z pobliskim Wilanowem przeszedł na własność Branieckich. Podczas II Wojny Światowej został zdewastowany. W 1945 roku przejęło go Muzeum Narodowe, a następnie URM. Po restauracji stał się kompleksem rekreacyjno-wypoczynkowym władz PRL.

Pałac jest posadowiony na skraju skarpy wiślańskiej, która ciągnie się przez całą Warszawę na długości około 30 km. Przedłużeniem pałacu jest półotwarta sala kolumnowa, z której rozciąga się piękny widok na park, a w dalszej perspektywie na las natoliński, mający kształt prawie dokładnego kwadratu o bokach po około 1 km, zajmując powierzchnię około 100 ha. Położony jest przy drodze wylotowej Warszawa – Konstancin, ale oddalony od niej o ponad 600 m. Po przeciwnej stronie wzdłuż ogrodzenia biegnie ulica Nowoursynowska, z której można dostrzec pałac. Ta część rezydencji jest częścią parkową, zajmującą około 10% całego terenu. Pozostała część to las. Goście dojeżdżali do pałacu od strony szosy Warszawa – Konstancin, boczną ulicą o nazwie Pałacowa, a potem mini-obwodnicą okalającą część parkową i sam pałac, przecinając po drodze tzw. Rów Natoliński, który u podnóża pałacu przekształca się w długi lecz wąziutki staw zwany „Łasice”.

Natolin był ulubionym miejscem wypoczynku premiera Józefa Cyrankiewicza. Bywał tu częściej niż inne osoby z elit władzy. Przyjeżdżał sam lub w gronie 2 – 3 osób. Rządową limuzynę prowadził osobiście z dużą prędkością, często „urywając się” ochronie. Późno powiadamiał o swoim przybyciu i nim pan Brzomiński – administrator ośrodka cierpiący na wadę wymowy zdołał przekazać wiadomość dowódcy warty, mercedes z premierem był już przy bramie.

Formalnie prawo wjazdu na teren Natolina posiadali: premier, wicepremierzy, członkowie Biura Politycznego i sekretarze KC. Było to zapisane w instrukcji ochrony. Jedyną osobą nie ujętą w instrukcji, a mającą stałe uprawnienie do wjazdu posiadała pani doktor T. lekarz stomatolog.

W końcówce życia często przybywał do Natolina przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki (również członek Biura Politycznego) zapewne dla podratowania zdrowia w oddalonym od miejskich zanieczyszczeń powietrzu. Inni włodarze przybywali tu raczej rzadko. Niekiedy przyjmowano w Natolinie zagraniczne delegacje rządowe. Nigdy nie służył on jako miejsce dłuższego pobytu. Goście przyjeżdżali po południu, a wieczorem często późnym opuszczali teren.

Nie sposób pisząc o Natolinie nie wspomnieć pojęcia „natolińczycy”. To jedna z dwóch głównych frakcji w kierownictwie PZPR walcząca o przejęcie władzy po śmierci Bolesława Bieruta, która demonstracyjnie

podkreślała swoją ortodoksję wobec systemu i ZSRR; domagali się też pociągnięcia do odpowiedzialności niektórych członków kierownictwa partii. Ostatecznie władzę przejął Władysław Gomułka przy poparciu frakcji przeciwnej, tzw. „puławian”. A skąd „natolińscy”? Ano stąd, że na miejsce swoich spotkań i narad obrali Natolin.

Pałac i park był chroniony. Przy bramach wjazdowych były posterunki stałe, a wzdłuż ogrodzenia posterunki ruchome wystawiane z codziennie zmienianych składów wart. Co pół roku przełożeni mieli problem, gdy wprowadzano do służby kolejne wcielenie poborowych. Choć dowódcy pododdziałów uprzedzali składy wart, że w lesie nie chodzą żadne białe zjawy i nie wydają przeraźliwych okrzyków, to lęk był jednak udziałem wartowników. A dlaczego? Powody były dwa. Pierwszy to liczne stado rzadkich białych danieli (albinosów). Nocą chodząc między drzewami, łamiąc chrust, słabo widoczne, nie reagujące na komendę: „stój, kto idzie”, przyprawiały wartowników o przyspieszone bicie serca. Powód drugi to wydające bardzo głośne krzyki hodowane w Natolinie pawie. Gdy nagle w środku nocy takowy się rozległ, to mimo uprzedzeń przełożonych, wartownikom „włosy stawały dęba”. Z tego powodu by nie doszło do wypadku z użyciem broni zmieniono system ochrony. Posterunki przy bramach pozostały, a posterunki ruchome wzdłuż ogrodzenia zmieniono na dwuosobowe patrole po wcześniej wspomnianej obwodnicy.

Po pewnym czasie daniela z Natolina zniknęły. Prawdopodobnie zostały przetransportowane do innego miejsca. Aktualnie Natolin to siedziba uczelni o nazwie: Kolegium Europejskie Natolin, jej absolwentem jest m.in. były kandydat na prezydenta RP Rafał Trzaskowski. Teren niestety nadal jest niedostępny. Szansę na zwiedzenie daje udział w zorganizowanej 30 osobowej grupie z przewodnikiem, które organizuje administracja Kolegium.



Sarkofag Natalii Sanguszko z Potockich

OTWOCK WIELKI

Nie będzie tu mowy o powszechnie znanym w kraju Otwocku jako miejscowości wypoczynkowo-sanatoryjnej. Ten rzekomo „Wielki” wcale taki nie jest, wręcz odwrotnie. Bliższa prawdy byłaby używana przed II Wojną Światową nazwa: Otwock Stary. Leży on niezbyt daleko od znanego Otwocka, a w pobliżu jest jeszcze Otwock Mały.

Do końca lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku nie było w żadnym Otwocku rządowych rezydencji. Gdy lekarze opiekujący się Władysławem Gomułką ocenili, że dla poprawy jego kondycji fizycznej przydatny byłby coroczny miesięczny pobyt w Otwocku, przez kilka lat wynajmowano w tym celu willę położoną w pobliżu kasyna Komendy Powiatowej Milicji. Potem nastąpiła era Otwocka Wielkiego.



Pałac Jezierskich w Otwocku Wielkim

Barokowy pałac zbudował Kazimierz Bieliński w końcu XVII wieku. Posadowiony został na wyspie na jeziorze Rokola. Miało w nim miejsce w roku 1705 spotkanie naszego króla Augusta II z carem Piotrem I. Niestety po pewnym czasie pałac popadł w ruinę. Doprowadziła do niej rodzina kupców warszawskich o nazwisku Kurtz, ówcześni jego właściciele. Być może tak się stało ponieważ pałac ponoć niezbyt rzetelnie budowali jeńcy tureccy. Pozostała po nim zdewastowana budowla, duży stary park i wielki sad. Opiekował się nimi ogrodnik.

W czasie I Wojny Światowej zrujnowany został doszczętnie. Teren i ruiny w 1918 r. przejęła rodzina

Jezierskich. Po II Wojnie Światowej przejęły je z kolei władze PRL. W latach 1947 – 1958 trwał remont pałacu. Po remoncie, do lat 70-tych był w nim dom poprawczy dla dziewcząt. Z tego okresu w pomieszczeniu przeznaczonym na wartownię pozostały, nie usunięte nie wiadomo dlaczego, pamiątki dziewcząt. Żołnierze zaczytywali się w nich. W latach 80-tych pałac najpierw przejęła Kancelaria Prezydenta, a potem MSW.



Widok na jezioro Rokola

W tym właśnie czasie pałac był chroniony przez żołnierzy Wojsk Nadwiślańskich. Nie cieszył się jednak większym zainteresowaniem prominentów. Przyjeżdżali tu głównie ci, którzy lubili wędkować. Sporadycznie był udostępniany jako rezydencja zagranicznym delegacjom rządowym. Z braku zainteresowania najbardziej cieszyli się nim żołnierze, uzupełniając swój jadłospis o złowione w jeziorze ryby.

Swoje „wielkie” dni miał pałac w czasie stanu wojennego. Tutaj pozostawał w odosobnieniu przewodniczący Solidarności Rolniczej Jan Kułaj. Tutaj „coś” podpisał i to był koniec jego kariery politycznej.

W roku 2004 teren i pałac zostały przejęte przez Muzeum Narodowe. W pałacu urządzono Muzeum Wnętrz. Znajdują się tu m.in. pamiątki po Ignacym Janie Paderewskim.

W roku 2009 sąd nakazał zwrócić pałac przedwojennym właścicielom – rodzinie Jezierskich. Wskutek licznych odwołań od wyroku ze strony władz, do tej pory wyrok sądu nie został wykonany.

RUDA TARNOWSKA

Rządowy ośrodek wypoczynkowy w Rudzie Tarnawskiej koło Wilgi między rzeczkami Wilgą i Promnikiem zaczął funkcjonować z rozmachem, gdy premierem został Piotr Jaroszewicz. Lubił on i miał sentyment do tych terenów ponieważ przed wojną był nauczycielem w okolicznych szkołach.

Nie był jednak pierwszym, który odkrył walory rekreacyjno-wypoczynkowe lasów garwolińskich. W tym rejonie bywali już przedwojenni promineneci.

Premier, wielki miłośnik polowań miał tu doskonałą bazę wypadową do łowieckich wypraw. Inni



Zjazd z drogi w kierunku ośrodka prezydenckiego

włodarze przyjeżdżali rzadziej, a dominowali ci, którzy byli zapalonymi grzybiarzami. Wystarczyło wyjść na godzinę do ogrodzonego lasu i wracało się z pełnymi koszykami. Korzystali z tego żołnierze załogi ochronnej pełniący tu półroczną służbę od kwietnia do października. Ich służbowy jadłospis codziennie był wzbogacany przede wszystkim podgrzybkami.

Przyjeżdżałem tu raz lub dwa razy w miesiącu i po godz. 16.00 wychodziłem na grzybobranie. Ówczesny komendant ośrodka, były żołnierz zawodowy Wojsk Nadwiślańskich sugerował, że natychmiast może mi sprezentować dwa koszyki, ale chodziło przecież o osobiste zbieranie, by potem pochwalić się przed rodziną.

Ośrodek, który nosi nazwę „Promnik”, jest jedynym, obok ośrodka „Mewa” nieopodal Juraty, nadal pełniącym funkcję rządowo-prezydenckiego ośrodka wypoczynkowego. Chętnie był odwiedzany przez gen. Jaruzelskiego, Wałęsę i Kwaśniewskiego. Obecnie częstymi gośćmi jest aktualna para prezydencka. Nie bywały tu rządowe delegacje z zagranicy. Ośrodek jest niedostępny i chroniony przez SOP.



Droga Otwock-Dęblin na wysokości zjazdu do ośrodka prezydenckiego

JADWISIN

Rządowy ośrodek wypoczynkowy położony w Jadwisinie między Zegrzem a Serockiem, bardzo przypomina Natolin. Jest to bowiem również kwadrat lasu o powierzchni około 100 ha. Jeden jego bok biegnie wzdłuż drogi łączącej oba w/w miasta. Bok przeciwległy biegnie wzdłuż urwistej skarpy będącej kiedyś brzegiem Narwi, a obecnie Zalewu Zegrzyńskiego. Takie jego usytuowanie uniemożliwiało prominentom korzystanie z wód Zalewu w tym miejscu. Dwa pozostałe boki graniczą z polami uprawnymi. Pałac podobnie jak w Natolinie, posadowiony jest w oddaleniu od drogi a blisko brzegu Zalewu. Aby do niego dotrzeć należy przejechać około 1 km przez las, który dopiero w pobliżu pałacu przybiera postać parku.

Pałac został zbudowany w latach 1896 – 1898 dla Macieja i Jadwigi Radziwiłłów. Mieszkali w nim do



Pałac Radziwiłłów w Jadwisinie

II Wojny Światowej. W czasie wojny las stał się miejscem tymczasowych pochówków żołnierzy obu walczących stron. Po wojnie przejęło pałac i teren Ministerstwo Oświaty, a w 1960 r. przejęła go Kancelaria Prezesa RM. Od 2009 r. częściowo udostępniono go turystom, niestety od 2015 r. niszczeje.

W 2007 roku syn przedwojennych właścicieli Albert Radziwiłł wystąpił o zwrot, ale sprawa do tej pory nie jest rozstrzygnięta.

Ośrodkiem kierowały panie; imienia i nazwiska pierwszej nie pamiętam, ale wryło mi się w pamięć to, że wyjątkowo życzliwie traktowała żołnierzy załogi ochronnej. W dniu WP odświętnie ubrana przychodziła do pomieszczenia załogi, składała życzenia oraz wręczała nagrody pieniężne. Z jej inicjatywy wybudowano nowy budynek dla załogi. Żołnierze mieszkali

w kilku pokojach, była świetlica, bardzo dobrze urządzona kuchnia i jadalnia. Było też przytulne, dwupokojowe pomieszczenie dla dowódcy. Skorzystałem raz z tego i przez pewien czas mieszkalem z pięcioletnim wówczas synem. Równolegle z budową budynku załogi wybudowano basen kąpielowy dla gości, z którego mogli korzystać żołnierze pod nieobecność prominentów. W późniejszym okresie przez kilkanaście lat kierowała ośrodkiem pani Kazimiera, która wskazała mi źródło informacji o stanie przekazywania ośrodków będących w gestii ministerstw samorządom po transformacji ustrojowej, o czym za chwilę.

Były premier Józef Cyrankiewicz, chyba lubił las i zagubione w nim pałace, bowiem również w Jadwisinie był najczęstszym gościem. Bywał tu przez kilka dni, nie mieszkał jednak w pałacu, lecz w jednym z kilku luksusowych domków fińskich.

W tym miejscu posłużę się pamięcią kpr. Jana Kaufa, który pełnił służbę w Jadwisinie w 1972 r. Pan Jan wspomina częste wizyty byłego ministra spraw zagranicznych Józefa Czyrka z żoną, zauważając, że sprawiali wrażenie bardzo szczęśliwego małżeństwa. Lubili obserwować jak żołnierze grają w siatkówkę i wdawali się z nimi w rozmowę. Częstym gościem był też Minister Żeglugi pan Szopa.

Często bywali tu Jaroszewicze, ale nie małżeństwo lecz ich synowie Andrzej i Jan. Ten pierwszy szybko dał się poznać obsłudze i załodze jako zapalony

„imprezowicz” w przeciwieństwie do młodszego spokojnego i ułożonego Jana.

Józef Cyrankiewicz bywał w Jadwisinie również jako emeryt. Bystrzy obserwatorzy zauważyli, że był już nieco inaczej traktowany. Zdarzało się, że dzwonił do dowódcy warty, aby dostarczono mu do fińskiego domku mleko, gdyż nie mógł się dodzwonić do kuchni.

Jako premier, a potem prezydent często bywał w Jadwisinie gen. Jaruzelski. Jego wizyty miały jednak inny charakter. Przyjeżdżał razem z redaktorem Wiesławem Górnickim w piątek po południu, a wyjeżdżali w niedzielne popołudnie. Celem pobytu było przygotowanie wystąpienia gen. Jaruzelskiego. Redaktor Górnicki miał doskonałe „pióro”, lecz znany ze skrajnego pedantyzmu generał ciągle wnosił kolejne poprawki do przygotowanych tekstów. Trwało to dwie doby, do późnej nocy o czym świadczyły światła w oknach domków obu panów.

Powyżej przywołałem ośrodki, które znajdowały się bezpośrednio w gestii Kancelarii Prezesa Rady Ministrów z wyjątkiem jednego, którego nie poznałem, położonego w Bułgarii na skrawku ziemi przekazanej Polsce jeszcze przez cara Bułgarii Ferdynanda I (1861 – 1948). Oprócz nich było około 90 ośrodków w gestii ministerstw i rządowych agencji, które po transformacji miały być prywatyzowane. Ale proces ten idzie jak po grudzie. Dostępne dane mówią, że pod koniec 2007 r. 80-ma ośrodkami nadal zarządzały ministerstwa.

Szanowni Czytelnicy, preferowany przez władze PRL model wypoczywania w zamkniętych i chronionych ośrodkach odchodzi do lamusa. Obecnie miłościwie nam panujących, zimą zobaczymy w Alpach, a latem nad ciepłymi morzami. Nie trzeba być Stanisławem Lemem, by przewidzieć, że elity roku 2095 będą spacerować po niebieskim globie. Tak się zamknie wycinek polskiej historii od Imć Pana Twardowskiego do prezydenta np. Jana Kowalskiego. Moi praprawnukowie sprawdzą czy miałem rację.

Sulejówek, lipiec 2020

